

Paru panów na stanowiskach chyba za bardzo uwierzyło, że są jedynymi zbawcami polskiego tenisa stołowego.



z cyklu: krótko i na temat

Czytając i rozmawiając w Polsce o kondycji tenisa stołowego nasuwa mi się jeden wniosek.

Parę osób piastując już od wielu lat ważne stanowiska są chyba przeświadczeni (mylnie) o swojej dziejowej roli.

Dlaczego no. Ireneusz Kanabrodzki ma być gorszy od Wojciecha Waldowskiego?

W czym gorszy jest Zbigniew Stefański od Tomasza Krzeszewskiego?

Jak wypada w porównaniu z Tadeuszem Czyczelem Lucjan Błaszczuk?

Jak na tle Marka Przybyłowicza prezentuje się Marek Chrabąszcz?

Tak można by mnożyć.

Zapewniam, że wymieniony przeze mnie przykładowy pinpongowy gabinet cieni nie jest gorszy, a może lepszy (moją osobę proszę traktować tylko jako teoretyczny przykład)...

Stan polskiego tenisa stołowego jest marny, a trenerzy kadry dają na mszę święta, by nie spotkać się w pierwszej rundzie ze skośnookim zawodnikiem.

Czy chodzi nam o taki tenis stołowy w Polsce?

Czas na zmiany.

Z.S